

Godzina Łaski dla świata

Jest taka jedna godzina w roku, gdy Niebo pochyla się tak nisko nad ziemią, że Bóg jest na wyciągnięcie ręki. I Jego odwieczne skarby miłości. Jest taka jedna godzina w roku, gdy wszystko jest możliwe. Obietnica z nią związana jest naprawdę wielka! Oto Matka Najświętsza ogłasza, że przez sześćdziesiąt minut w roku Niebo staje nad nami otworem, że każdy, kto w tym czasie zamknie trzymany nad głową parasol niewiary, otrzyma od Boga to, co mu najbardziej potrzebne.

Nie jest to bynajmniej przyrzeczenie związane z samym tylko wymiarem duchowym. Bóg nam przypomina, że stworzył nie tylko nasze dusze; On powołał do życia także nasze ciało i nadał mu wielką godność. W Godzinie Łaski nie jeden z nas przekona się, że Bóg nie neguje znaczenia ciała. Dostąpi uzdrowienia.

Wyrwie się z nałogu.

Przestanie być niewolnikiem grzechu.

Większość z nas dozna innych łask. To wielkie dary, które jak potężny dźwиг wyrwają nas z kolein codziennego zła, z naszej opieszałości, gotowości do kompromisu i dogadywania się ze światem, by postawić nas na zupełnie nowej ziemi, wśród zupełnie nowych (o ile piękniejszych) krajobrazów. A spod naszych stóp ku dalekim horyzontom wije się wąska ścieżka.

To ścieżka naszej świętości.

A w duszy zamieszka pragnienie, by biec tą drogą.

Bo nie ma większego szczęścia, jak iść w stronę szczęścia, które jest pełne, doskonałe, bez końca, które zanurza w sobie wszystkich bliskich i kochanych (nie ma w nim przecież miejsca na egoizm). Będą też tacy, którzy w Godzinę Łaski nie poproszą o nic dla siebie. Będą modlić się za dziecko, które zgubiło drogę, za żonę, która ciężko choruje. Może znajdą się tacy, którzy będą się nawet modlili za swoich wrogów.

Jest jeszcze ostatnia grupka - modlących się o nawrócenie grzeszników, o ocalenie dusz idących do piekła. To ludzie najcenniejsi w oczach Maryi. To Jej słudzy, zaczyn nowego pokolenia, które czerpiąc moc z Niepokalanego Serca Matki Najświętszej, wyrwie świat spod władzy szatana i przekaże panowanie Sercu Matki...

Pisała o tym wiele Siostra Łucja. Stanie się to na naszych oczach.

Godzina Łaski... Nie przegap tych sześćdziesięciu minut nasyconych bliskością Nieba.



Montichiari - droga ocalenia świata przez Kościół

Może powinniśmy zacząć nasze rozważania od rozmowy na temat kryzysu, jaki opanował świat? Ale nie. Skupmy naszą uwagę na kryzysie Kościoła... Bo Kościół to Boski weksel wystawiony światu. Gdy Kościół jest silny i święty, świat może się chwiać, ale nie upadnie. Podtrzymują go święci: ich modlitwa, ich ofiara, pokuta, jeśli trzeba - męczeństwo. Gdy jednak sam Kościół wchodzi w głęboką niemoc duchową, wówczas świat staje przerażająco blisko apokaliptycznej przepaści.

Porozmawiajmy więc o Kościele.

Gdyby ktoś zapytał nas o sytuację Kościoła we współczesnym świecie, nasze odpowiedzi różniłyby się od siebie, ale z pewnością we wszystkich pojawiłyby się słowa mówiące o kryzysie, który ogarnął dzisiejsze chrześcijaństwo. Wielu ludzi odeszło od Kościoła, wielu żyje tak, jakby był on rodzajem partii politycznej, do której się należy i może nawet płaci składki, ale co najwyżej oczekuje od niej jakichś profitów, nigdy wymagań.

Kryzys Kościoła oznacza kryzys świata. Ten zaś pobił już do tego stopnia, że zasłużył sobie na haniebną nazwę "cywilizacji śmierci". Miano to nie oznacza jedynie tego, że dzisiejsze społeczeństwo najpełniej definiuje się już nie tyle przez liczbę odkryć naukowych, zdobyczy technicznych i rozwoju ekonomicznego, ile przez ilość śmierci zadawanej człowiekowi przez człowieka. Dziś na świecie zasiadła na tronie aborcja i eutanazja. Ale jest coś jeszcze bardziej posępnego w tytule "cywilizacja śmierci". Jan Paweł II uczył, że świat współczesny zmierza ku niechybnej zagładzie. Zamieszkujemy cywilizację, która przyniesie nam wszystkim śmierć!

Czy Kościół zdoła go jeszcze ocalić? Czy zmieni przeznaczenie, które wydaje się już niechybne?

Tak. Niebo mówiło o tym tak wiele razy! A wszystkie słowa o zagładzie świata - i o tym, że można uchylić Boże wyroki - padły po roku 1945...

Zapytacie, dlaczego.

Okazuje się, że coś niedobrego stało się po zakończeniu drugiej wojny światowej. W 1945 r. rozpoczął się kryzys, który osiągnął też naszego pokolenia i który dziś wydaje się szczególnie niebezpieczny. Aby to potwierdzić, wcale nie musimy odwoływać się do kościelnych statystyk czy przytaczać faktów z naszej historii. Lepiej przypomnieć sobie wypowiedzi samego Nieba. W całej historii Kościoła nie było chyba kryzysu duchowego, na który by tak bezpośrednio zareagował Bóg. W 1947 r. posłał na ziemię swoją Matkę, by za Jej pośrednictwem wskazać nam drogę ocalenia.

Dynamika zła

Nie przebrzmiały jeszcze echa drugiej wojny światowej, a już można było dostrzec gołym okiem spustoszenia, jakie pociągnęły za sobą lata wojny rozpętanej przez Hitlera i Stalina. Najstarsze pokolenie pamięta jeszcze tamte dni. Nie chodzi tu jedynie - a może nawet przede wszystkim - o ogrom strat określanych wspólnym mianownikiem "materialnych". Nie chodzi nawet o zatrważającą liczbę zabitych żołnierzy i cywilów. Naszą uwagę powinno przykuć jeszcze poważniejsze spustoszenie - to "duchowe". Zniszczone miasto można odbudować, gorzej z odbudową ładu moralnego. Tym bardziej że w odróżnieniu od rzeczywistości materii świat ducha jest nasycony dynamiką, którą niełatwo sterować i którą mało kto potrafi wyhamować. Gdy podczas drugiej wojny światowej przestał - jak w każdej wojnie - obowiązywać kanon tradycyjnych wartości moralnych, zaczął się czas budowania postawy "wszystko mi wolno". Tym razem okazał się on początkiem procesu, który współcześnie

doprowadził do powstania - użyjmy słów Ojca Świętego Jana Pawła II - "cywilizacji bez Boga", "życia tak, jakby Boga nie było". Człowiek zaczął postępować tak, jakby miał prawo stwarzać nowy katalog wartości i sam wybierać, co jest dobre, a co złe. Dobrym stało się to, co łatwe, przyjemne, co zapewnia szybki sukces. Złem nazwano wszystko, co stawia wymagania i co ogranicza ludzką wolność.

Po wojnie proces negacji wartości duchowych stał się faktem i zaczął nabierać tempa. Dotknęło to nawet najbardziej wrażliwego w oczach Bożych wymiaru, ścieżki do Nieba najbardziej prostej: maryjności. Bo trudno, by w takim świecie, w którym króluje egoizm, Maryja była szanowana i miłowana. Przecież była pokorna, a pokora stała się wadą. Przecież była uboga, a bieda stała się przekleństwem. Nie dorobiła się majątku, nie zdobyła doczesnej sławy, nie była człowiekiem sukcesu. Nadchodziła epoka niemaryjna, nieświęta, niemądra, skazana na klęskę.

Bo kto odrzuca Maryję i Jej Syna, wybiera pustkę. A pustka ta ma na imię Szatan!

Może dlatego tak ważna jest grudniowa Godzina Łaski? Podczas tych sześćdziesięciu minut grawitacja Nieba jest tak potężna, że potrafi zmienić całe ludzkie życie, przewracać utrwalone od lat chore hierarchie wartości, uporządkować to wszystko, co wiąże się z ciałem: sposób życia, odżywiania, instynkty, potrzeby, nawet spojrzenie na cierpienie.

Wróćmy do głównego tematu. Czy świat skazany jest na to, że będzie przechylać się coraz bardziej, aż straci równowagę i przewróci się, rodząc dla nas i naszych dzieci straszliwy czas apokalipsy? Nie, bo proces nasycania się złem można było zatrzymać już pół wieku temu. Można go było cofnąć, usunąć z mapy życia następnych pokoleń. Niebo wskazało drogę w Montichiari.

Rok objawień

Współczesny, narastający lawinowo kryzys Kościoła i wzrost zagrożenia postawami permissywizmu (można po polsku powiedzieć "wszystkomiwoliwizmu") rozpoczęły się wraz z zakończeniem drugiej wojny światowej. Na progu tej nowej "złej epoki" Bóg wielokrotnie ostrzegał świat przed błędnie wybraną drogą. Rok 1947 pełen był Maryjnych objawień. Poza słynnym włoskim Tre Fontane (dzielnica Rzymu) i francuskim L'Île Bouchard Matka Boża niosła światu orędzie w holenderskim Vorstenbosch, we włoskich Varz, w Montepoli, Grottamare i Casanova, w Urucaina w Brazylii, w słowackiej Tyromestice, w niemieckich Tannhausen, Monachium i Forstweiler, w Stockport leżącym opodal angielskiego miasta Manchester, we francuskim Pieskop, w Kayl (Luksemburg) i w Hasznos na Węgrzech. Wszędzie wzywała do nawrócenia i do umacniania Kościoła w obliczu podwójnego zagrożenia: komunizmu i fałszywie pojętej demokracji. Można by napisać o tym grubą książkę... Ale najtrwalsze przesłanie pozostawiła w 1947 r. w Montichiari.

Włoskie Jasne Góry

U podnóża włoskich Alp rozsiadła się skromnie miejscowość o dźwięcznej nazwie Montichiari. Dla nas, Polaków, nazwa ta budzi najpiękniejsze skojarzenia, jej tłumaczenie brzmi bowiem "Jasne Góry". Dziś z tamtejszego sanktuarium rozchodzi się po świecie sława Maryi wzywanej jako "Róża Duchowna", zaś nazwa miasteczka nabrała nowego sensu: mówi o nadziei na "jasne dni", jeśli człowiek podejmie trud wspinaczki na szczyty zjednoczenia z Bogiem. Samo miejsce wybrane przez Matkę Najświętszą na objawienia opowiada też wiele o sytuacji Kościoła: jest on chory i wymaga leczenia, a ludzie świeccy mają się nim zaopiekować... Wskazuje na to choćby fakt, że na miejsce objawień Matka Najświętsza wybrała szpital, a za wizjonerkę obrała osobę świecką - Pierinę Gilli, pielęgniarkę.

Była wiosną 1947 roku Trzydziestosześcioletnia Pierina Gilli, skromna pielęgniarka, ujrzała w podległej jej nadzorowi sali szpitalnej niezwykłego gościa z Nieba. Przed kobietą stanęła Matka Najświętsza ubrana w fioletową szatę, ze łzami w oczach i trzema mieczami wbitymi w serce. Może przyszła właśnie do szpitala, aby prosić o pomoc. Czyżby w Montichiari miano wyjąć z Jej obolałego serca te trzy głęboko wbite ostrza? W jaki sposób?

Wizja jest smutna, a Maryja ogranicza się do wypowiedzenia trzech słów. To "Modlitwa. Ofiara. Pokuta". Pozostawia nam trzy wezwania. Czy odwołują się one do trzech ran zadanych Jej sercu? Czyżby właśnie modlitwa, ofiara i pokuta miały moc wyprowadzenia Kościoła z pogłębiającego się kryzysu i postawienia go na drodze chwały? I obdarzenia Matki radością?



Róże bez cierni i Fatima

Kiedy 13 czerwca Pierina ponownie ujrzała Matkę Najświętszą, oglądana przez nią wizja była zaprzeczeniem pierwszej. Maryja miała na sobie jasną szatę, uśmiechała się, a w miejscu mieczy znajdowały się trzy róże. Nie zadawały ran, były ozdobą, jakby znakiem, że choroba minęła, choć może po ranach pozostały blizny; kwiaty je ukrywają. A może cierpienie zamieniło się w radość? Może to, co było przyczyną bólu, jest teraz powodem wesela? To bardzo prorocze przesłanie, jakby wizja przesunięta w czasie, wypchnięta z szeregu dat, by ustawić się w nieznanej nam przyszłości. Matka Boża z trzema różami na piersiach zapewnia: Nadejdzie dzień, kiedy modlitwa, pokuta i ofiara zaowocują świętością Kościoła! Będzie to dzień radości i triumfu! Trzy róże, a każda inna. Jedna była biała, druga czerwona, trzecia złota. Dlaczego róże? Co oznaczają te kolory? Pierwsza mówi o czystości i wierności w wierze, druga opowiada o dawaniu siebie i o trwaniu przy Bogu, jeśli trzeba - aż po męczeństwo. Trzecia śpiewa o świętości... Gdy ludzie Kościoła będą jak te trzy kwiaty, Serce Maryi wypełni radość...

Podczas drugiego objawienia Matka Boża powiedziała więcej. Przedstawiła się: "Jestem Matką Jezusa i was wszystkich".

Określiła swą misję: "Nasz Pan posyła mnie, abym objawiła nowe maryjne nabożeństwo dla wszystkich instytutów męskich i żeńskich, zgromadzeń zakonnych i księży diecezjalnych. Obiecuję opiekować się tymi zakonami i instytutami, które będą mnie czcić w sposób szczególny. Pomnożę ich powołania i wyjednam dla nich łaskę większego pragnienia świętości".

Mamy więc wskazówkę, jaką drogą dojdziemy do epoki świętości: jest nią "nowe nabożeństwo". Za pół roku Matka Najświętsza wyjaśni, czym ono jest i na czym polega.

Na razie mówi, że pragnie, aby każdy 13. dzień miesiąca stał się szczególnym dniem Maryjnym. Zapewnia, że w tym dniu będzie obdarzać łaską świętości wszystkie wspólnoty zakonne, które Ją miłują i czczą.

Znawca objawień Maryjnych od razu zauważył zbieżność między tym, co praktykuje się w wielu naszych świątyniach -

nabożeństwami fatimskimi odprawianymi 13. dnia każdego miesiąca, a tym, o czym mówi Matka Boża w Montichiari. Oto Montichiari spotyka się z Fatimą. W dniu fatimskim do Serca Matki Najświętszej mają się przytulić wspólnoty zakonne. Nabożeństwo wynagradzające w duchu orędzia fatimskiego staje się nabożeństwem, w którym dużo będzie modlitw za kapłanów, zakonników i zakonnice.

I znowu Fatima potwierdza ten kierunek. Dość sięgnąć po listy Siostry Łucji, by znaleźć tam potwierdzenie naszej intuicji. Niemal w każdej wypowiedzi wizjonerka z Fatimy dopominała się o posty i modlitwę w intencjach, które wskazuje Maryja z Montichiari. Siostra Łucja wciąż ostrzegała przed kryzysem, jaki będzie kładł się coraz głębszym cieniem na Kościele. Wzywała do wynagradzania za grzechy, szczególnie za brak wiary, brak ubóstwa i trwania w czystości, a także za naszą niewierność powołaniu otrzymanemu od Boga.

Wzmianek o kryzysie Kościoła było w listach Siostry Łucji tak wiele, że powszechnie sądzono, iż o nim właśnie mówi utajniona do 2000 r. trzecia część tajemnicy fatimskiej!

Czas sprawiedliwości

22 października dochodzi nowy element orędzia. Pojawia się ostrzeżenie przed konsekwencjami grzechu. Gdy Pierina znowu widzi Matkę Bożą w szpitalnej kaplicy, Maryja ostrzega, że Bóg jest już zmęczony niekończącymi się obelgami i oburzony wzgardą, jaką się Go otacza. Mówi: "Pan już chce odwołać się do swej sprawiedliwości!".

Droga do ocalenia jest jedna. Matka Najświętsza określa ją krótkim zdaniem: "Żyć miłością!". Od tego każe nam zacząć. Jakby chciała przypomnieć słowa Apostoła Pawła: "Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, i posiadał wszelką wiedzę, a ciało swe wystawił na spalenie - a miłości bym nie miał, na nic to się nie przyda" (1 Kor 13, 1). Maryja chce, abyśmy uświadomili sobie, że modlitwa, pokuta i ofiara nie zdadzą się na nic, jeśli zabraknie w nich miłości do Boga, miłości do Niej, miłości do nieszczęsnych grzeszników.

Miłość nieprzyjaciół i modlitwa za nich. To niełatwy test dla każdego z nas. Dobrze wiemy, jak trudno obudzić w sercu szczerą miłość do kogoś, kto zadał nam ból, i jak trudno w akcie prawdziwej miłości modlić się czy podjąć wyrzeczenie w jego intencji. Jezus tak czynił, choćby z wysokości krzyża. Święci to potrafili. Kardynał Stefan Wyszyński wiele lat modlił się za Bolesława Bieruta, który go uwięził i ani myślał kiedykolwiek uwolnić. A my? To trudne? Po prostu nie jesteśmy jeszcze święci. Nie umiemy modlić się za nieprzyjaciół i wynagradzać ofiarami za tych, którzy popełniają tak wiele zła, że już sami siebie skazali na piekło. Jeszcze nie umiemy...

W kolejnym objawieniu - w listopadzie 1947 r. - Maryja ogłasza: "Nasz Pan nie może już patrzeć na grzechy przeciwko czystości. Chce zesłać na ziemię rzekę swych kar. Błagałam Go, by raz jeszcze okazał miłosierdzie! Dlatego proszę o modlitwę i pokutę, by przebłagać za te grzechy". Matka Boża zapewniła, że "ktokolwiek będzie wynagradzał za te grzechy, otrzyma od Niej błogosławieństwo i łaskę".

Jak widać, w Montichiari pojawia się drugi wątek. Pierwszy był skierowany do osób duchownych i zakonnych - mówił o konieczności modlitwy i praktykowaniu "nowego nabożeństwa". Powie ktoś: To objawienie jest skierowane nie do nas, świeckich. Ale drugi element musimy już odnieść do siebie (był zresztą obecny od początku, bo Maryja od razu wzywała ludzi świeckich do modlitwy, pokuty i ofiary). To apel, by osoby świeckie podjęły trud przebłagania Boga za grzechy świata! Piękne powołanie! Matka Najświętsza zaprasza nas do powstrzymywania ramienia Jej Syna, który chce wymierzyć światu sprawiedliwość. Mamy wspólnie z Nią błagać Jezusa i wynagradzać za grzechy. Mamy stać się Jej drużyną, a może nawet inaczej - Jej "pomnożeniem". Kiedy otrzymujemy powołanie tożsamy z Jej powołaniem, stajemy się alter Maria - drugą Maryją, a naszym udziałem jest Jej rola wstawiennicza przed Bogiem i misja rozdawania łask. A także - gwarancja wniebowzięcia.

Kiedy wizjonerka zapytała, czy ludzie mogą mieć nadzieję na przebaczenie, Maryja odpowiedziała: "Tak, jak długo te grzechy nie będą popełniane".

Następują kolejne objawienia, a Matka Najświętsza nie przestaje wzywać ludzi do porzucenia grzechów nieczystości i wejścia na drogę modlitwy, ofiary i pokuty. Wyjaśnia, że "pokuta polega na przyjmowaniu w duchu ofiary małych krzyży i obowiązków, które niesie każdy dzień". (To znowu element tożsamy z tym, co znajdujemy w orędziu fatimskim: tam Maryja prosi, byśmy nie szukali specjalnych wyrzeczeń i form pokuty, bo codzienność niesie wystarczająco wiele okazji.) Ogłasza też czas łaski w południe 8 grudnia: "Ósmego grudnia, w południe, ukażę się znowu w tej bazylice. Będzie to godzina łaski".

To miała być pierwsza Godzina Łaski. Godzina niezwykła, bo powiązana z objawieniem się Matki Najświętszej w świątyni w Montichiari, bo towarzyszyła jej niezwykła obietnica, która zachowała aktualność w każdej następnej Godzinie Łaski. A do dziś było ich sześćdziesiąt. W sześćdziesiątej pierwszej, jaka przypada z końcem 2007 r., poniższe słowa Matki Bożej pozostają wiążące.

Bo kiedy wizjonerka pyta, czym jest owa Godzina Łaski, słyszy: "Zaowocuje ona wieloma nawróceniami. Serca zatwardziałe i zimne jak ten marmur zostaną dotknięte Bożą łaską i staną się wiernymi czcicielami naszego Pana, i będą Go szczerze miłować". To ma się stać również 8 grudnia 2007 roku.

Dzieci fatimskie w Montichiari

W przeddzień uroczystości Niepokalanego Poczęcia Matka Najświętsza ukazuje się w bazylice w Montichiari. Ma na sobie biały płaszcz, podtrzymywany przez dwoje dzieci: chłopca z prawej, dziewczynkę z lewej strony. Jak sama wyjaśni, to Franciszek i Hiacynta, błogosławieni wizjonerzy z Fatimy. "Oni pomogą ci przetrwać czas próby i cierpienia. Oni także cierpieli. Oczekuję od ciebie prostoty i dobroci tych dwojga dzieci".

Otrzymujemy kolejną wskazówkę: pastuszkowie z Fatimy wyniesieni na ołtarze w 2000 r. mają stać się dla nas wzorem wypełniania próśb Matki Najświętszej i życia Jej orędziem. Ta droga nie będzie pozbawiana trudów i cierpień, ale widocznie tak być musi: szlak Maryjny biegnie w cieniu krzyża...

Maryja ogłasza: "Jutro ukażę ludziom swe Serce, o którym tak mało wiedzą. W Fatimie prosiłam o rozpowszechnienie nabożeństwa do mego Serca". I dodała słowa, które kierują naszą uwagę już nie tyle ku Fatimie, ile ku mało znanemu innemu miejscu objawień, którego prawdziwość sama potwierdza: "Chciałam ofiarować me Serce rodzinom chrześcijańskim w Bonate". To małe miasteczko we Włoszech, w pobliżu Bergamo, gdzie Matka Najświętsza ukazała się w 1944 roku. I zaraz wyjaśnia sens

objawienia się w Montichiari: "Tu chcę być czczona jako Rosa Mystica w połączeniu z nabożeństwem do mego Serca..."

Objawienie w majestacie

8 grudnia bazylikę w Montichiari wypełniała rzesza ludzi, w tym bardzo liczni kapłani. Kościół był tak pełen, że Pierina z trudem dostała się do wnętrza. Uklękła na środku bazyliki i zaczęła odmawiać Różaniec. Nagle przerwała pełnym zachwytem okrzykiem: "O, Matka Najświętsza!"

Zapanowała cisza. Pierina spoglądała na Maryję, która ukazała się jej na szerokich, białych schodach ozdobionych białymi, czerwonymi i złotymi różami - symbolami czystości, wierności i świętości. Najpierw powtórzyła z uśmiechem słowa, które w 1858 r. wypowiedziała w Lourdes: "Jestem Niepokalanym Poczęciem", po czym uroczyście, z powagą i majestatem zaczęła zstępować po schodach. Po zejściu kilku stopni ogłosiła: "Jestem Maryja, pełna łaski, Matka mego Boskiego Syna Jezusa Chrystusa". Znowu zesza kilka stopni, by odezwać się raz jeszcze: "Przez swe przyjście do Montichiari chcę być znana jako Rosa Mystica. Jest moim życzeniem, by każdego roku, w dniu 8 grudnia, w południe, obchodzono godzinę łaski dla świata. Przez to nabożeństwo uzyskacie wiele łask duchowych i cielesnych. Nasz Pan, mój Boski Syn Jezus, ześle swe przeobfite miłosierdzie, jeżeli dobrzy ludzie będą stale modlić się za swych grzesznych braci".

Matka Najświętsza poprosiła, by przekazano Jej życzenie Papieżowi Piusowi XII, chce bowiem, aby Godzina Łaski dla świata była znana i rozpowszechniana na całym świecie. Wyjaśniła zasadę nabożeństwa: "Jeśli ktoś nie może w tym czasie nawiedzić kościoła, a będzie modlił się w południe w domu, ten także otrzyma za moim pośrednictwem wiele łask. Każdy, kto będzie modlił się w tej intencji i wylewał łzy pokuty, odnajdzie pewną drabinę niebieską, przez me macierzyńskie Serce będzie też miał zapewnioną opiekę i łaskę".

W tym momencie Matka Najświętsza ukazała wizjonerce swe Serce, mówiąc: "Spójrz na to Serce, które tak umiłowało ludzkość, ale większość ludzi tylko rzuca w nie obelgami. Jeśli dobrzy i źli zjednoczą się w modlitwie, dostąpią przez to Serce miłosierdzia i otrzymają dar pokoju". Maryja wyjaśniła: "Z powodu mego wstawiennictwa Pan wciąż powstrzymuje czas wielkiej kary". Zapewniła, że już przygotowała dla swych dzieci morze łask. Jest ono dla tych, którzy "słuchają moich słów i zachowują je w swoich sercach".



Minęło dziewiętnaście lat

Kończąc się objawienia w Montichiari. Przed odejściem do Nieba Matka Najświętsza zapewnia jeszcze Pierinę, że w stosownym czasie powróci, a wówczas będzie ona mogła upublicznić za pośrednictwem władz kościelnych jakiś sekret przekazany jej. Pierina czekała na Maryję dziewiętnaście lat. Zamknęła się w klasztorze w pobliskiej miejscowości Fontanelle, gdzie ukryta przed światem służyła w kuchni. 17 kwietnia 1966 r., w Białą Niedzielę, którą dziś obchodzimy jako Niedzielę Miłosierdzia, Matka Najświętsza ukazała się naszej wizjonerce raz jeszcze. Było to jedno z czterech "nowych" objawień koło źródła, które Matka Boża uczyniła Źródłem łaski, szczególnie dla ludzi chorych. 19 maja 1970 r. Matka Boża miała jeszcze zażądać wybicia specjalnego medalika.

Co na to Kościół?

Mijały lata, a pielgrzymki do miejsca objawień nie ustawały. W 2000 r. wobec przykładów autentycznej pobożności, licznych dobrze udokumentowanych cudów i rozszerzania się kultu Maryi Róży Duchownej po całym świecie, tamtejszy biskup zdecydował się na zaakceptowanie kultu w miejscu objawień. Czciociele Róży Duchownej czekają teraz na kolejny krok Kościoła: potwierdzenie, że w Montichiari Matka Boża rzeczywiście przyszła do swych dzieci. Bo na razie stanowisko kościelne jest nacechowane daleko posuniętą ostrożnością.

Dziś można mieć uzasadnioną nadzieję, że objawienia te zostaną uznane przez Kościół. Figura Róży Duchownej jest najpopularniejszym obok figury Matki Bożej z Lourdes przedstawieniem Matki Najświętszej. W bardzo wielu kościołach odprawia się Godzinę Łaski. Katolickie media oficjalnie zachęcają wiernych do jej odprawienia. Z wszystkich stron świata docierają do nas informacje o niezwykłych cudach, nawróceniach i dotknięciach łaską. Potwierdzi to również nasze własne życie...



JAK ODPRAWIĆ GODZINĘ ŁASKI?

To szczególna godzina i dobrze będzie, jeśli zdołasz wykorzystać ją całą. Im więcej czasu spędzisz z Maryją, tym więcej łask spłynie na ciebie i tych, których nosisz w sercu. Dlatego postaraj się oddać Niepokalanej całą świętą godzinę. Jeżeli to niemożliwe, przybliż się do Jej Niepokalanego Serca na tyle czasu, na ile cię stać. Każda chwila, którą spędzisz przytulony do obietnicy Matki Bożej, okaże się bezcenna!

Zacznij od przypomnienia sobie obietnic Matki Najświętszej.

"W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego".

Skup się na modlitwie i zapytaj siebie:

"Co obiecuje mi Matka Najświętsza?"

Ona zapewnia, że Godzina Łaski "zaowocuje wieloma nawróceniami".

Proś o łaskę nawrócenia dla tych, którzy jej najbardziej potrzebują.

"Serca zatwardziałe i zimne jak ten marmur zostaną dotknięte Bożą łaską i staną się wiernymi czcicielami naszego Pana, i będą Go szczerze miłować (...)"

Proś o tę łaskę dla siebie i najbliższych.

"Przez to nabożeństwo uzyskacie wiele łask duchowych i cielesnych".

Nie bój się prosić o łaski - nawet największe!

"Nasz Pan, mój Boski Syn, Jezus, ześle swe przeobfite Miłosierdzie, jeżeli dobrzy ludzie będą stale modlić się za swych grzesznych braci (...)"

Proś o łaskę nawrócenia dla grzeszników.

"Każdy, kto będzie modlić się w tej intencji i wylewał łzy pokuty, odnajdzie pewną drabinę niebieską, przez me macierzyńskie Serce będzie też miał zapewnioną opiekę i łaskę".

A teraz podziękuj za tę łaskę, którą ci dziś Matka Najświętsza gwarantuje!

W tym momencie możesz zacząć rozmawiać z Maryją modlitwami, które są najbliższe twemu sercu. Odmów Różaniec, przeplatając go aktami miłości (Boże, choć Cię nie pojmuję...) i żalu za grzechy (Ach, żałuję za me złości...). Wyznaj swą wiarę w Boga (Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego), wychwalaj Jego dobroć (Chwała na wysokości Bogu), oddaj się Maryi pod opiekę (Cały jestem Twój, o Maryjo).

To słowa szczególnie miłe Maryi. One otworzą dla ciebie Jej Serce, ciebie zaś niech otworzą na Jej dary.